

# SPOŁECZEŃSTWO

—≡ TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY. ≡—

**PRENUMERATA w Warszawie:** z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83.

**OGŁOSZENIA** po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADESLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można codziennie od g. 5 — 5 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

## TRZEŚĆ NUMERU:

Od Redakcji.  
Siła opinii, przez Henryka Lukreca.  
Laicyzacja Hiszpanji, przez St. A—skiego.  
Bernard Shaw. Wycinki z gazet (dokończenie).

Z ruchu zawodowego, przez A. S—skiego.  
Rozdźwięki: Hamulce krytyki wolnomyślniej, przez H. L.  
Szkice miejskie, przez Leona Choromańskiego.  
Cezanne i współczesne malarstwo we Francji, przez Ad Baslera.  
Kronika.

## OD REDAKCJI.

Ażeby zadosyć uczynić wzrastającym potrzebom naszych czytelników,—zamierzamy rozszerzyć dział naukowy i literacki w „*Spoleczeństwie*“, jako też wprowadzić szereg ulepszeń technicznych.

W tym celu powołaliśmy dotychczas do najbliższego współpracownictwa pp.: **J. Wł. Dawida, Wacława Nałkowskiego, Ludwika Krzywickiego, Janusza Korezaka, Wacława Makowskiego, Wacława Wróblewskiego, Henryka Lukreca, J. M. Muszkowskiego.**

Druk dzieła **J. Wł. Dawida** p. t. „*Inteligeneja, Wola i Zdolność do pracy*“ został ukończony. W mniemaniu, że forma książkowa dodatku jest dogodniejsza dla naszych prenumeratorów obecnie wydawać będziemy



 **Bezpłatny dodatek kwartalny** 

w objętości 6 — 7 arkuszy druku.

Książki oryginalne i tłumaczone stanowić będą całość jednolitą, obejmującą zagadnienia z dziedziny społecznej, politycznej i literacko-artystycznej — w opracowaniu, odpowiadającym wymaganiom współczesnych metod naukowych. Tym sposobem powstanie serja prac, którą oddamy w ręce czytelników pod ogólnym tytułem

„*Spoleczeństwo*”

Jako pierwszy tom wyjdzie w Październiku praca Edwarda Grabowskiego p. n.

 „*Prawo Konstytucyjne w Rosji*”. 

(Zarys obowiązującego prawodawstwa).

## SIŁA OPINJI.

Ostatnie wystąpienia polemiczne na łamach *Myśli Niepodległej* i *Młota* świadczą jedynie, że u niektórych publicystów wziął górę instynkt osobniczy, najbardziej ograniczony i bezwzględny. P. Niemojewski, wglądając w życie prywatne przeciwników, nie uważa chyba, że stwarza tym sposobem nową jakąś metodę utrwalania wolnej myśli. Z drugiej zaś strony pp. Radkowie, szkalując p. Niemojewskiego w zwrotach wysoce niekulturalnych i oczerniając go równie bezpodstawnie, jak i lekkomyślnie — zapewne poważnie nie przypuszczają, że jest to droga, prowadząca do czystego radykalizmu społecznego. Polemika takiego gatunku pozbawiona jest wszelkich cech ideowości. Czynienie więc z zatargów czysto osobistych jakiegoś męczeństwa myśli lub posłannictwa idei i nadawanie im bolesnego dla oczu kolorytu — uważane być może za nadużycie słów, stosowanych do określania spraw ważnych, dalekich od humbugów literackich. Conajwyżej takie wystąpienia polemiczne mogą być użyte, jako dekoracje rzadkie dla igrzysk publicystycznych, przyjemnych dla oka wspólnych nieprzyjaciół. Protesty zaś przeciw podobnym metodom wzajemnego zwalczania, rozlegające się tu i owdzie jako wyrazy oburzenia piszących, mają w danym wypadku znaczenie do tej tylko chwili, dopóki oni sami nie zostaną wyciągnięci w ten osobliwy wir na stojącej wodzie.

Nie możemy dziś jeszcze przekroczyć rubikonu, oddzielającego idee od ideologów. A jest to nam dziś bardziej potrzebne, niż kiedykolwiek. Idee nie ulegają opinii panującej, ani też nie prowadzą porachunków osobistych. Natomiast masy i ich rzecznicy, tłum inteligentny, i wyróżniający się ideolodzy bezwiednie ulegają prądom rządzącym, czynią nieznaczne ustępstwa ze swych przekonań i pragnień, wywołując tym sposobem pewne sprzeczności w ogólnym poglądzie na kształtujące się rzeczy i rozdziewięki we własnych nastrojach. W rewolucji np., kiedy epoka rozbrzmiewa tysiącem hasel o doskonałości człowieka, o trwałem przymierzu ludów, o nieważności różnic w wyznaniu i pochodzeniu, o wspólnem dążeniu ku wszechludzkiej i indywidualnej wolności — najbardziej nawet ograniczony osobnik poddaje się urokowi mowy filozofów i trybunów ulicznych. Zazwyczaj ciemny i obojętny na przemiany form bytu — wówczas przemówi innym językiem, odrodzi się jakby na czas pewien i obudzi się w nim na chwilę t.zw. instynkt altruistyczny. Nawet i zachowawcze koła społeczne, świadome swych celów i dążeń, podnoszą bezwiednie ton swego rzecznictwa w szlachetnej gwarze ludowej i z nagłą przefarbowują swe szaty codzienne na barwę odświeżonego liberalizmu. Czynią tym sposobem pewne ofiary na rzecz „ducha czasu”. A głównie inteligencja, pojmując łatwiej, orjentując się prędzej — umie szybko zmienić wyobrażenia i sądy o rzeczach, poddawanych wówczas gruntownym przemianom i wzbić się myślowo na szczyty epoki, zrywając zarazem z przeszłością.

Schodząc na grunt doby bieżącej, widzimy wyraźnie, że podobne zmiany szybko odbywają się na

wspak. Spęczniełe elementy gnuśnienia nabierają obecnie mocy i decydują ponownie o rzeczach społecznych. Epoka reakcji rozbrzmiewa nawoływaniem do powrotu powszechnego do „starych dobrych czasów”. Złożone ofiary przekonaniowe w godzinie rewolucji ściągają się dziś wdwojnásób. Na co się przedtem milczkiem godziło, obecnie się głośno potępia, z czego się dawniej na uboczu cieszyło — dziś się publicznie piętnuje, jako wytwór roboty cudzoziemców. Również i inteligencja wciążgnięta została w tę zwykłą kolej rzeczy. Zaskoczona przez rewolucję i olśniona przez jej porywy twórcze, nie zdążyła wchłonąć istotnej treści epoki, ani też rozwinąć w swej świadomości wszystkich pierwiastków wolnościowych, cechujących oświecone umysły nowoczesne, przodujące światu cywilizowanemu i wskazujące mu drogę przyszłego rozwoju.

Świadomość tej inteligencji obciążona jest dziedziczną powierzchownością. Nawarstwienia współczesnej kultury są w jej jaźni zbyt kruche, by oprzeć się mogły zmiennym prądom i wahaniom czasu. Rządzi się tylko zdrowym instynktem przystosowania. Przystosowania do form społecznych, do prądów politycznych, do panujących upodobań, smaku estetycznego, do popularnych hasel humanitarnych, to znów do wrzawy szowinistycznej — słowem do środków wymiany, czasowo będących w obiegu, i zapewniających dobrobyt i spokój. Gdzie niema przeżyć głębokich, wynikających z tragedji istnienia naszego społeczeństwa, nie mogą się rodzić wielkości. Jeśli tragedia bytu narodu, prześlizgując się wśród skamieniałej duchowo masy inteligencji, wciela się w niezwykle umysł potężnego twórcy i myśliciela, przerastającego współczesność — niezrozumienie i tłumna nagonka umysłowych próżniaków zapędza go w przepaść osamotnienia, trwającego do śmierci i często po śmierci. Tak było przed półwiekiem, tak dzieje się i dziś.

Instynkt myśliwski w jaźni naszej inteligencji nie zanika w prostym stosunku do wzrostu uczuć kulturalnych. Niewygodnych ludzi ścigać umie po dawnemu równie chytrze i wytrwale. Umiejętność polowania, zdobyta przez przodków w puszczech i na polach włościńskich — inteligencja nasza stosuje dziś na polach pracy publicznej. Lecz dawniejsi myśliwi obdarzeni byli przynajmniej pańskim instynktem tropienia. Instynkt zaś naszej inteligencji, wyhodowany historycznie w dzieśiątkach pokoleń szlacheckich, spaczony i pomieszany dziś został z instynktem merkantylnym, kupieckim, rozwijającym się w bankach, domach handlowych i agencjaturowych, i nakazującym bądź co bądź przystosowanie, co znaczy, że jeśli i dziś zapędza ona działaczy społecznych i pisarzy w matnię, — czyni to tylko pod osłoną przemożnej opinii.

W środowisku naszej inteligencji wobec braku głębokiej tęsknoty do zmiany otaczających nas warunków ujawnia się słabość i powierzchowność przeżyć; brak dążeń do zdobycia nowoczesnej drogi rozwoju nie przyczynia się do ustalenia pierwszych, podstawowych sądów demokratycznych o rzeczach, ideach, ludziach i całych grupach społecznych i narodowych, o ich wzajemnych stosunkach i roli wobec zadań wspólnych. Rewolucja w części tylko sprawę tę posunęła naprzód.

Reakcja spotęgowała chaos w tej sferze poglądów. Co gorsza, że w środowisku postępowym i wolnomyślnym, gdzie dotychczas, zdawało się, istnieją już ustalone przekonania a nawet programy, ostatnimi czasy powstaje zamęt i niezdecydowanie. Wrzawa nacjonalistyczna, wypełniająca czas bieżący, przenika już i do tego środowiska, podnosząc hasła i głosy, sprzeczne z głoszonymi tam dotychczas zasadami postępowymi i wolnomyślnymi. Nie mówimy jeszcze o tej nowej sprawie wyraźnie i źródłowo. Poprzestając na razie na ogólnikach—czekamy na echo jasne, które połączy w sobie tu i owdzie dające się słyszeć oddźwięki wstecznicstwa w obozie mieszczaństwa postępowego. Wówczas będziemy mieli prawo mówić, że i w tem środowisku pomyślano już o ustępstwach na rzecz panującej opinii i nowego ducha reakcji.

W każdym bądź razie stwierdzić już można, że wciąż maleje ta sfera ludzi—stotnie niezależnych wśród inteligencji, którzy się wznoszą ponad dążenia żywiołów dziś rządzących. Treść epoki bieżącej, nie odbijającą się w ich ideologii, zużytkowana później będzie jako materiał faktyczny nikczemności żywiołu uprzywilejowanego, panującego obecnie w łonie społeczeństwa. Pisma dzisiejszej reakcji stanowią już niezbite dowody, czem wzbogaca ona kulturę narodu, pod jakimi hasłami przechodzi czas jej rządzenia i jakie wypisuje mu dzieje. Lecz w chwili obecnej nie pora jeszcze, by na podstawie dokumentów określać brzmienie imion dzisiaj „zasłużonych“!

Henryk Lukrec.



Bernard Shaw.

## Wycinki z gazet.

5) (Dokończenie).

*Lady Corinthia.* To jest niezbyt delikatnie wyrażone, ale zdaje się, że taką właśnie jest forma, w której możesz pan wypowiedzieć mój pogląd.

*Mitchener.* Pani nie zna zgoła życia koszarowego, bo inaczej zauważyłaby pani, że kobieta, która potrafi opanowywać mężczyzn, należy częstokroć do typu kobiety złej.

*Lady Corinthia.* Co chcesz pan powiedzieć przez określenie: zła kobieta.

*Mitchener.* Mam na myśli kobietę, która stałaby się szatanem, gdyby nie trzymały jej w ryzach inne kobiety. Jestem przeciwnikiem demokracji, ponieważ uważam ją za nonses, jestem przeciwnikiem prawa wyborczego dla kobiet, ponieważ—nie będąc do niego przyzwyczajony, mogę patrzeć się nań bezstronnie i uważam je za szalony idjotyzm—ale mówię pani zupełnie otwarcie: jest coś, co potępiam jeszcze bardziej niż demokrację i prawo wyborcze dla kobiet. A tem jest gra Kleopatry z Antonjuszem. Jeżeli już koniecznie mają mną rządzić kobiety, to prosiłbym o porządne kobiety, a nie o — — nie o ten drugi gatunek.

## Laicyzacja Hiszpanji.

I.

Półwysep Iberyjski jest obecnie terenem znamiennej, niepowседневnej walki: „Najstarsza córka kościoła, Hiszpanja, strząsa jarzmo klerykalizmu i zrywa z Watykanem!“—oto są wiadomości, które nadchodzą z ojczyzny Ferrera i wzbudzają wszędzie nie tylko zrozumiałe zaciekawienie, ale i współczucie, sympatię dla uczestników bohaterskiego i cywilizacyjnego dzieła.

Jest pewnikiem historycznie stwierdzonym, że wszelka reakcja, klerykalna, polityczna, lub jakakolwiek inna, z chwilą gdy dochodzi do szczytu swej potęgi, skazuje sama siebie na zagładę lub też upadek, który od tego czasu odbywa się już po równi pochyłej. Po raz setny i tysięczny potwierdza ten pewnik konflikt, którego jesteśmy świadkami. Ostatnim czynem reakcji klerykalnej, którym Watykan chciał dowieść Europie — a zarazem i całemu światu — swej potęgi i siły realnej, i ostatnim czynem podważającym jeden z ostatnich słupów, na których się jeszcze opiera,—było żądanie głowy Ferrera. Żądaniu temu uczyniono zadosyć — i kościół otrzymał satysfakcję. Ale za cenę ostatecznego zrewoltowania przeciw sobie nawet tak lojalnie katolickiej, jak hiszpańska, ludności, która groźną postawą wobec odwiecznych ciemności swego ojczyzny przykuwa ku sobie w chwili obecnej uwagę całego świata. Czyż można więc znaleźć przewrotowców pozytywniej działających na korzyść Wolnej Myśli i bardziej klasycznych odstępów własnej sprawy — nad księcia Puzynę i kardynała Merry del Val?.. To też nikt inny jeno kurja rzymska, dzięki własnej swej demencji z jednej strony i z drugiej — upadkowi ducha wśród ludności, wywołanego przez kościół praktykowaną metodą powszechnego, bezapelacyjnego, niepodzielnego i cesarzo-despotycznego rządzenia światem i narodami, jest sprawczynią i obecnego zatargu, który—jak to zobaczymy poniżej—będzie miał swoje konkretne, pozytywne następstwa.

II.

Niezmiernie charakterystyczną jest rzeczą, że prasa polska—oczywiście mówię tylko o postępowej—

*Lady Corinthia.* Jesteś pan gruboskórny, generale Mitchener.

*Mitchener.* Tak samo jak pani Crack. I stanowczo wolę już panią Crack od pani.

*Lady Corinthia* (zrywa się z krzesła). Pan wolisz panią Crack odemnie!!

*Mitchener.* Tak jest. Sama pani mówiłaś, że ona jest nadzwyczajna.

*Lady Corinthia.* Nie jesteś pan prawdziwym mężczyzną. Należysz pan do owych istot bezpłciowych, które nie odczuwają radości życia, nie mają poczucia piękna ani żadnych wyższych aspiracji.

*Mitchener.* Tak jest, łaskawa pani. Nie jestem bardzo mądry, gdy chodzi o sprawy publiczne, ponieważ jako gentleman angielski nie zostałem tak wychowany, aby umieć stosować swój rozum. Ale zdarza mi się jednak zdobywać pewne przekonania na podstawie uwag, brzmiałych nieraz bardzo głupio. Otóż pani zawdzięczam przekonanie, że kwestja kobieca nie jest sprawą kobiet pięknych i doskonałych, tylko sprawą prostych kobiet. Przeciętna angielfka jest prostą kobietą i nie ma widoków stać się kiedykolwiek czemś innym. Cały jej wdzięk i całe wyższe aspiracje wypowiadają się w rozmowie z mężem i w uganianiu się za dziećmi.

*Lady Corinthia.* Cóż za obrzydliwość!

*Mitchener.* Ktoś musi wszak odrabiać zwykłe roboty. Gdybym miał do wyboru: wrzucić do Tanizy

bagatelizuje akcję p. Canalejas. Zdawałoby się, że akcja ta wzbudzi u nas najżywsze zainteresowanie, chociażby dlatego tylko, że może być dla nas pouczająca, gdy w przyszłości, niestety, jeszcze dalekiej... i my będziemy mogli dokonać ostatecznego porachunku z rodzimymi ambasadorami Rzymu. Jakie są powody, które skłaniają postępową prasę polską do karygodnego milczenia lub ignorowania obecnego stanu rzeczy w Hiszpanji—odgadnąć trudno. Przypuszczać wszakże należy, iż głównym powodem jest tu rzekoma małostkowość i nadzwyczaj ograniczone ramy projektu ministerjalnego, mogącego „uchodzić jedynie za igraszkę, która smutnych warunków życia religijno-niewolnej ludności Hiszpańskiej w niczem nie zmieni”. „Prócz tego—tłumaczy swój sceptycyzm prasa polska — nie należy traktować poważnie projektowanych reform, albowiem, gdyby nawet zawierały innowacje pojęte i zewszecmiar sympatyczne, sam lud, od wieków pogrążony w bagnie fanatycznej dewocji, zaciekle religijny i wiernie, całą duszą oddany swym pastercom stanowczo sprzeciwiłby się wprowadzeniu ich w życie“.

Wszystko to jest bardzo ładne, ale ma tylko tę małą wadę, że jest oparte na bezwzględnej ignorancji, na *absolutnej nieznajomości sprawy*. Bo wszystkie wiadomości, nadchodzące z pola walki, przeczą temu w żywe oczy. Istotnie, reformy, proponowane przez obecny gabinet hiszpański, są w rzeczy samej mało ważne i nieznaczne, jednakże — pamiętajmy o tem dobrze — *il n'y a que le premier pas qui coûte*, co znaczy, że uchwalenie tych drobnych reform będzie bodźcem dla przeprowadzenia całego szeregu innych, znacznie dalej idących— i zaczątki tego dają się nawet już spostrzegać. Obznajmienie społeczeństwa polskiego, jęczącego jeszcze w niewoli religijnej, z *normalnymi* dlań warunkami walki antyklerykalnej w Hiszpanji—pod wieloma względami tak uderzająco przypominającej Polskę—uważam za jeden z najpięrszych obowiązków publicystyki polskiej, a negowanie lub ignorowanie tego obowiązku — zasługuje na ostrą naganą.

### III.

Odbywająca się na terenie ziemi hiszpańskiej walka dwóch potęg: z jednej strony umysłu ludzkiego,

wydzierającego się z więzów, a z drugiej krępującego go czynników: wiary tradycyjnej i zainteresowań osobistych jednostek—ma już swoją historję.

Hiszpanja jest to jeden z najciekawszych krajów w Europie. Jego historia jest nietyle dziwne, ile smutna, tragicznie smutna. Naród, niegdyś potężny i bogaty, utracił całe swoje znaczenie i potęgę i uchodzi za jeden z najwięcej zbiedzonych i podupadłych w Europie. Gdy w krajach sąsiadujących z Hiszpanją o miedzę, rozwój kultury, techniki, przemysłu, handlu, nauki, zaznaczył się tak olbrzymimi postępami, tutaj pozostał w stanie niemal zaczątkowym. 75% analfabetów, nędza okropna i żałosna pola leżące odłogiem, ruiny gęsto tu i owdzie spotykane, ludność pogrążona w dewocji, zapatrzona w twarz księdza, kompletny zastój przemysłowo-ekonomiczny, liczne miasta wyludnione i nawpół wymarłe, ulice często trawą porośnięte, wioski o nędznych i napół rozwalonych chatach, niemal zwierzęca vegetacja mieszkańców, całe legjony żebrzących włóczęgów o zamglonym, tonącym w obłędnej niemal kontemplacji religijnej wzroku, oraz tysiące klasztorów, i przeszło sto tysięcy sytych mnichów—wyzyskiwaczy, duszących w zarodku każdą iskierkę światła i powiew wolności,—oto obraz współczesnej Hiszpanji, nazwanej przez Kamila Pelletana *l'Espagne noire*, oto obraz owej niegdyś cudownej krainy miłości i pieśni, romantyzmu i heroizmu..

I wszystko to zawdzięcza Hiszpanja owej olbrzymiej armji czarnej która od tyłu setek lat *de facto* rządzi krajem.

Północno-wschodnia część Hiszpanji różni się zasadniczo od południowej. Katalonja—wraz ze swą stolicą Barceloną — już od pewnego czasu odbija od innych prowincji Hiszpanji swym rozwojem handlowo-przemysłowym i prawdziwie kwitnącą kulturą — jeśli spoglądać na nią przez pryzmat kultury hiszpańskiej wogóle. Gęste zaludnienie tej prowincji oraz warunki geograficzne, sprzyjające powstaniu fabryk i ognisk ekonomicznych, wytworzyły tu proletarjat robotcy uświadomiony i proletarjat inteligentny, umysłowy. W Barcelonie powstały pierwsze uczelnie, które rugowały ze swych murów ducha religijnego, tu były czynione próby rozkucia kajdan klerykalnych, tu zaczyna

wszystkie proste kobiety lub wszystkie piękne i doskonale—wrzuciłbym z pewnością piękne.

*Lady Corinthia*. A gdyby panu dano do wyboru: obejść się bez muzyki Wagnera lub bez śniadania, to obszedłbyś się pan bez Wagnera. Czy dlatego jajka i szynka mają większą wartość niż muzyka, lub czy dlatego piekarz i rzeźnik mają większą wartość niż poeta i filozof? Kuchnia jest potrzebniejsza dla naszej gołej egzystencji niż katedra; nawet jeszcze skromniejsze ubikacje mogłyby się o to upomnieć. A co ma większą wagę dla życia wyższego?..

*Mitchener*. Dowodzenia pani są tak piekielnie dowcipne, iż jestem przekonany, że czerpie je pani z jakiejś przeklętej książki. Moje są, jakie są, ale są moje własne. Stare przysłowie powiada: kto grosza nie ceni, ten szeląga nie wart. Piękne damy i grube ryby będą myśleć o sobie, a my musimy myśleć o prostych kobietach, o rzeźnikach i piekarzach. (Wstaje i spogląda na nią ze stanowczością). Nie chciałbym, aby Wagner zajmował się moimi sprawami. Skąd on może wiedzieć, gdzie mnie gniecie trzewik? Skąd pani możesz wiedzieć, gdzie praczkę pani gniecie trzewik? Pani razem z wysokiem Fl.. Skąd możesz pani to wiedzieć, dopóki nie uszczęśliwiłaś jej pani prawem wyborczem? Czyż ma przyjść i powybić pani szyby?

*Lady Corinthia*. Czy ma to znaczyć, że generał Mitchener jest demokratą i sufrażystką zarazem?

*Mitchener*. Tak, pani doprowadziłaś mnie do tego—pani i pani Crack.

*Lady Corinthia*. Żegnam... potworze! (Balsquith wchodzi spiesznie). Ekselencjo, będę czekała na generała Sandstone. On jest przynajmniej gentlemanem. (Wychodzi pompatycznie).

*Balsquith*. Mitchener, wszystko skończone!

*Mitchener*. Jakto?

*Balsquith*. Ministerjum nie wytrzyma tego nacisku. Starzy liberali oświadczają, że jeżeli nie przejdzie ich projekt o dopuszczeniu prywatnych przedsiębiorców do wolnego ubiegania się o dostawy dla armji i floty, to wystąpią z żądaniem prawa wyborczego dla kobiet; uważają je bowiem za jedyny środek uratowania swobód angielskich, zagrożonych przez wprowadzenie powszechnej powinności wojskowej,

*Mitchener*. Przeklęte zuchwalstwo!

*Balsquith*. Partja robotnicza dmie w te same dudki. Osiągnęliśmy prawa fabryczne—powiadają—tym sposobem, że wysunęliśmy naprzód kobiety, i tak samo zdobędziemy prawo wyborcze dla armji.

*Mitchener*. Balsquith, nie powinniśmy ustąpić. Powiedziałem przed chwilą tej pani, że jestem przekonany, że..

*Balsquith* (z radością)... że sufrażystki zasługują na poparcie.

*Mitchener*. Nie, że antysufrażystki muszą być pokonane za wszelką cenę.

*Balsquith*. To jest jedno i to samo.

się emancypacja intelektu hiszpańskiego, tu ześrodkował się cały ruch kulturalno-oświatowy Hiszpanji, stąd promieniuje światło i postęp na cały kraj, tu wreszcie urodził się Franciszek Ferrer i tutaj dokonana została jego immortalizacja. „Z chwilą ostatecznej utraty kolonii, które utrwałyby łupieski i próżniaczy ton życia hiszpańskiego, pierwiastek kataloński wysuwa się powoli na pierwszy plan. Inteligentom potrzeba pism i czytelników, fabrykom—środków komunikacji i spożywców, robotnikom—pracy, wszystkie te potrzeby idą z Katalonji i zaczynają bić z wciąż rosnącym rozmachem w strupieszającą całość Hiszpanji, bo oderwać się od niej nie mogą<sup>1)</sup>. W Barcelonie powstają pierwsze fabryki i pierwsze strejki, w Barcelonie padają pierwsze bomby na klasztory, w Barcelonie zakłada się pierwsza szkoła wolnomysłna, obecnie zamknięta z powodu rzekomego udziału dyrektora jej, Ferrera, w spisku anarchistycznym, w Barcelonie wreszcie ogniskują się zarządy wszystkich politycznych partji hiszpańskich. Grabiona i ogłupiona Katalonja z wściekłością gryzie wędzidło jarzma hiszpańskiego, a inne prowincje hiszpańskie wskutek braku kolonii, wzrostu ludności i zmieniających się warunków ekonomicznych, również zaczynają tęsknić do Nowej Hiszpanji — Katalonji“.<sup>2)</sup>

Kastylja—której stolicą i zarazem stolicą państwa jest Madryt—położona w daleko pomyślniejszych warunkach geograficznych, uposażona w kolosalne bogactwa naturalne, rozporządzająca nadzwyczaj pięknymi i malowniczymi łąkami żyznej gleby — ale rządzona przez despotyczno zbójcecki kler albo biurokracyjno-klerykalnych urzędników, potomków owej sławetnej bandy szlachecko-rycerskiej (*hidalgos*), próżniaczego możnowładztwa (*grandów*) oraz kliki okrutnych *conquistadorów*, którzy „zlupili Amerykę, wytępiłi cywilizowaną ludność Meksyku, Peru, Boliwji, doprowadzili do rozpaczliwej bezprzykładnej żdzierstwa olbrzymie

<sup>1)</sup> Przeciwnie. Katalończycy bynajmniej nie tracą nadziei. Ruch dążący do oderwania Katalonji od Hiszpanji z każdym rokiem wzrasta i zyskuje coraz więcej szans. Tę opinię zakomunikował mi Katalończyk—przypisek u autora.

<sup>2)</sup> *Walka antyklerykalna w Hiszpanji*. (Sprawozdanie półroczne paryskiej sekcji polskiej Ligi Wolnej Myśli) Paryż 1907.

*Mitchener*. Nie. Mówisz pan przecież, że partja robotnicza domaga się prawa wyborczego dla kobiet. Niepodobna więc zgodzić się na to, gdyż to znaczyłoby, że ustępujemy przed krzykiem. Pod jednym warunkiem możemy poczynić pewne ustępstwa: aby nikt nie mógł twierdzić, że stało się to na jego żądanie.

*Balsquith* (poważnie). Wszystko napróżno! Nie można zażywać przyjemności demokratycznego ustroju, nie kosztując jego przykrości.

*Mitchener*. Chciałbym też wiedzieć, co w nim jest przyjemnego?

*Balsquith*. To bardzo proste: jeżeli mówi się ludziom, że sami sobą rządzą, i że wolno im robić, co zechcą, wówczas odpowiadają w dziewięciu wypadkach na dziesięć: „dobrze, więc powiedzcie nam, co mamy robić.“ Ale niekiedy zdarza się, że ludzie mają jakąś myśl własną — i wtenczas osiada się naturalnie na piasku.

*Mitchener*. Strze...

*Balsquith* (usiłuje rozpaczliwie przekrzyknąć go). Nie, niema sensu powtarzać: strzelajcie do nich. Ja tego nie zrobię. Ostatecznie, nie wierzę, aby się coś miało zmienić, jeżeli nawet kobiety otrzymają prawo wyborcze. Wskazuje to przykład tych krajów, które odważyły się na tę próbę.

*Mitchener*. Co do mnie, nie myślałem nigdy, aby się cokolwiek miało zmienić. Tylko nie mogę znieść powolności względem motłochu. (Ordynans wpada do pokoju).

kolonje zamorskie, wespół z mnichami dławiąc w nich wszelką myśl i życie, aż wreszcie zostali haniebnie zewsząd przepędzeni: z Niderlandów, z Ameryki Południowej i Środkowej, z Antylów i Filipin“.—Kastylja, rządzona przez te elementy i zamieszкана przez ubogi i niewolny, pół-obłąkany i pół-martwy lud o skłonnościach psychopatologicznych—jest cmentarzyskiem wszelkiej myśli wolnej i wszelkiego postępu.

#### IV.

I oto właśnie z Kastylii—rzecz nie do uwierzenia—płył źródło obecnych rozruchów przeciwklerykalnych. Ta właśnie Kastylja, ta obwarowana i od wieków nieprzystępna twierdza katolicyzmu, ten lud spętany kajdanami wiary i zatruty bakterjami niewoli myślowej—stał obecnie na czele zacieklej wrogów Rzymu i rzymsko-katolickiej religji! Inicyjatywa i hasło rozpoczęcia walki przeciwreligijnej wychodziły zwykle z *wolnomysłno-republikańskiej* Katalonji. Obecnie hasło to rzuciła *katolicko-monarchiczna* Kastylja!

Zresztą—nie jest to fakt jedyny i wyjątkowy. Madryt już kilkakrotnie usiłował zrehabilitować się przed światem cywilizacyjnym, ale wszystkie próby w tym kierunku zawsze kończyły się niepowodzeniem: zduszone zostały w zarodku. Usiłowania takie zwykle podejmował rząd, który przez szczęśliwe zrządzenie losu okazał się liberalnym, ale już po kilku dniach, a najdalej po kilku miesiącach piastowania władzy, rząd taki zmuszony był abdykować! Miejsce jego zajęli następcy, mianowani w myśl „życzeń“ arcybiskupa Vives y Puto i kardynała Merry del Val. Był już nawet w Hiszpanji taki moment, że rząd opracował kompletną ustawę antyklerykalną, kompletny i szeroki program walki o laicyzację. Działo się to przed trzema mniej więcej laty. Na czele rządu stał szczerzy radykał, Lopez Dominguez. Tekę ministra spraw wewnętrznych w gabinecie jego dzierżył niejaki p. Davil, również radykał. Temu ostatniemu właśnie powierzył p. Dominguez opracowanie projektu walki z zakonami religijnymi i przedstawienia go do zatwierdzenia Kortezom. Ze względu, że projekt obecnego prezesa ministrów, p. Canalejas, ma niektóre punkty styczne

*Ordynans*. Proszę sobie wyobrazić: pani Crack zamknęła od wewnątrz drzwi pokoju generała Sandstone i mówi, że go nie wypuści, dopki nie podpisze proklamacji, zezwalającej kobietom na wstępowanie do armji.

*Mitchener*. Wyłamać drzwi!

*Ordynans*. To jest tylko w książkach tak łatwo! Zresztą dziękuję Bogu, że między mną a panią Crack znajdują się zamknięte drzwi, i wszyscy inni wraz ze mną.

*Mitchener*. Tchórze! Balsquith, na pomoc! (wybiega).

*Balsquith* (przechadza się spokojnie). To należy do woźnego, a nie do prezesa ministrów. Walka z panią Crack nie prowadzi do celu. Potraktowałyby mnie tak samo jak generała Sandstone.

*Ordynans*. Proszę posłuchać mojej rady, ekscelencjo. Niech pan da prawo wyborcze kobietom i prawa obywatelskie armji—a wszystko będzie w porządku. (*Mitchener* wraca).

*Mitchener*. Przygotuj się pan na coś najgorszego.

*Balsquith*. Sandstone nie żyje?

*Mitchener*. Wprost przeciwnie, jest nadzwyczaj ożywiony. Ułagodził panią Crack tem, że oświadczył się o jej rękę, i to—jak się zdaje—zupełnie na serio. Mówi, że spotkał nareszcie swój ideał, kobietę-żołnierza. Będzie mu dokuczała teraz aż do śmierci i będzie komenderowała armją brytańską. Kiedym to perswadował Sandstone'owi, krzyknęła na mnie: Na pra-

z ówczesnym projektem Dominguez-Davil, przeto streścimy w głównych zarysach ten ostatni. Artykuł pierwszy opiewał, że żaden zakon religijny nie może istnieć bez zezwolenia Korteżów (parlamentu). Niepełnoletni w żadnym wypadku nie mogą wstępować do klasztorów. Artykuł drugi, że każdy pragnący wystąpić z klasztoru może zrzec się swoich ślubów zakonnych, i państwo poprze go całą swoją władzą. Artykuł trzeci, że minister ma prawo dowolnie odebrać zakonowi zezwolenie dane przez Korteży, o ile uzna, że zakon wykroczył przeciw moralności lub spokojowi publicznemu. Artykuł czwarty, że rada ministrów nie ma prawa dawać od siebie nowych zezwoleń, lecz ma prawo odbierać zezwolenia dane przez Korteży. Artykuł piąty, że mnichom i księżom wolno wykładać w szkołach tylko w tym wypadku, jeżeli mają ogólnie wymagalne świadectwo wykształcenia. Artykuł szósty, że zostaną nieodwołalnie rozwiązane wszystkie zakony, których członkowie lub władza naczelna przebywają zagranicą; władze cywilne bez odwoływania się do władz duchownych mają prawo przekroczyć klauzurę. Artykuł siódmy, że zakonom wolno posiadać tylko to, co jest niezbędne dla ich celów. Artykuł ósmy, że jałmużny, dary i ofiary będą ograniczone pewną cyfrą. Artykuł dziewiąty, że dary i legaty osób mających potomstwo oraz wszelkie legaty poczynione przez testament na korzyść zakonów są surowo wzbronione. Artykuł dziesiąty, że niewykonywanie powyższych przepisów grozi surowymi karami, których stosowanie będzie oddzielnie opracowane. Artykuł jedenasty wreszcie, że zakony trudniące się przemysłem lub handlem, będą opłacały podatki narówni z innymi.

Takim był w zarysach program walki radykalnego ex-prezesa ministrów Lopeza Dominguez. Dzisiaj wiemy już, że nietylko ani jeden punkt tego programu nie został uchwalony, że nietylko ta śmiała i szlachetna próba emancypacji spowodowała upadek gabinetu, ale jeszcze wywołała najczarniejszą reakcją, której po pewnym czasie i po skonsolidowanych wysiłkach udało się umieścić ster władzy w rękach tak zajadłego konserwatysty i klerykała, jakim jest p. Maura.

(dok. nast.)

S t. A — s k i.

## Z rosyjskiego ruchu zawodowego.

Kilka tygodni temu pisma moskiewskie doniosły o zamknięciu przez władze największego związku zawodowego w Moskwie—związku drukarzy.

Na pozór fakt ten przedstawia się bardzo zwyczajnie. Tłumienie ruchu zawodowego stało się już „conditio sine qua non” polityki obecnej. W tym jednak wypadku zamknięcie związku drukarzy zwiastuje wogóle początek końca ruchu zawodowego w Moskwie. Przestała bowiem istnieć największa organizacja zawodowa, licząca ok. 500 członków rzeczywistych, złożona z robotników o wysokim poziomie umysłowym, bardziej od innych związków sprężysta i silna.

Rok temu (w sierpniu r. 1909) zbierałem materiały o ruchu zawodowym w Moskwie. W tym czasie istniało tam 16 związków zawodowych, mianowicie: 1-szy związek pracowników handlowych (do 3000 członków), związek metalowców, zajętych w przedsiębiorstwach zarządu miejskiego, związek drukarzy, związek farmaceutów, związek fotografów, stowarzyszenie krawców i kapeluszników, związek skórników i garbarzy, związki manufakturzystów, kucharzy, robotników jubilerskich, towarzystwo wzajemnej pomocy kelnerów i pracowników restauracyjnych, związki: szewców, stolarzy, „koszeleczników” (wyrabiających portmonetki i drobne wyroby skórzanego), robotników w składach herbaty i guzikarzy. Prócz tego istniał „klub rozrywek przystępnych” (klub obszcze-do stupnych razwleczenij), gdzie za najniższą opłatą dla robotników wygłaszano referaty z dziedziny nauki, literatury etc. i gdzie po całodziennej pracy mogli spędzać godziny wieczorne.

Rok tylko minął od tego czasu, a jakież zmiany!

Przedewszystkiem zamknięto „związek metalowców zajętych w przedsiębiorstwach zarządu miejskiego”. I gdy niedawno robotnicy-mechanicy zarządu miejskiego czynili starania o zarejestrowanie ustawy związku, odmówiono im dlatego, że „podana ustawa jest zbyt zbliżoną do ustawy wspomnianego związku

wo zwrot. Marsz. I do tego w obrażającym tonie! Gdyby nie była kobieta, rozwaliłbym jej łeb. O mało co nie zrobiłem tego Sandstane'owi. Stan wojenny byłby pod komendą pani Crack okropnością nie do zniesienia. Domagam się więc praw obywatelskich dla armji.

*Ordynans* (śmiejąc się). Co panie generale? co pan mówi?..

*Mitchener*. Trzymaj gębę! (Idzie do drzwi i woła) Pani Farell! (Do ordynansa). Prawo cywilistów nie jest prawem dla nieucywilizowanych. (Cieszy się z własnego dowcipu).

*Pani Farell* (wchodząc). Co się znów stało?

*Mitchener* (do ordynansa). Mam do pomówienia z panią Farell w sprawie prywatnej. Precz!

*Ordynans*. Ale bo ja wcale.. (Mitchener bierze go za kołnierz i wyrzuca go za drzwi; zamyka drzwi na klucz i zbliża się uroczyście do pani Frarell).

*Mitchener*. Proszę mi wybaczyć moją zwięzłość—ale znam w całej Anglii jedną tylko kobietę, której zmysł praktyczny i siła charakteru mogą uczynić mężczyzną zdolnym do współzawodniczenia z mężem pani Crack. Mam zaszczyt prosić panią o jej rękę.

*Pani Farell*. Pan chce się ze mną żenić?

*Mitchener*. Tak jest.

*Pani Farell*. Nie, dziękuję. Musiałabym pracować dla pana nie mniej niż teraz—a nie dostawałabym nic za to.

*Balsquith*. Tak źle nie będzie — skoro tylko kobiety otrzymają prawo wyborcze. Musiałem to przyrzec.

*Mitchener*. Pani Farell, jesteś pani tutaj posługaczką od czasu, gdy objąłem mój urząd. Czy nigdy nie spojrziałaś pani na moją osobę życzliwym okiem?

*Pani Farell*. Zbyt często spoglądałam nieżyczliwym okiem na nieład w pańskim ubraniu i w pańskich papierach.

*Mitchener* (obrażony). Więc dajesz mi pani odkosza?

*Pani Farell*. Niech pan poczeka chwilkę. (Bierze krzesło Mitchenera, siada i ujmuje słuchawkę telefonu) 331—07.

*Mitchener*. Chyba nie telefonuje pani na policję. Wierzaj mi pani, że jestem przy zdrowych zmysłach.

*Pani Farell* (mówi przez telefon). Czy to ty, Elizo? (słucha). Jeszcze nie wstała? proszę ją wyciągnąć z łóżka i powiedzieć jej, że jej matka ma z nią pilno do pomówienia o generale Mitchener'ze. (Do Mitchenera). Niech się pan nie obawia, ja wiem, że jesteś pan przy zdrowych zmysłach, gdy nie mówisz o Niemcach. (W telefon). Czy to ty, Elizo? (słucha). Czy przypominasz sobie, że dałam ci w twarz, kiedy mówiłaś, że gdybym zżęcznie pokierowała grą, mogłabym wyjść za jakiego generała ze sztabu generalnego, zamiast kompromitować cię jako posługaczkę? (Słucha). Otóż mogę dostać generała Mitchenera, nie prowadząc wogóle żadnej gry. Co mam robić? (Słucha). No, ja też nie

metalowców i że członkowie tegoż *niewątpliwie* wejdą w skład członków nowego związku...

Drugim z kolei był 1-szy związek pracowników handlowych — jak wiadomo, ludzi najlojalniejszych pod słońcem. Zamknięcie tego związku pociągnęło za sobą duże straty materialne i zostawiło na bruku kilkudziesięciu płatnych funkcjonariuszów związku. Zarząd stowarzyszenia podał skargę do Senatu z powodu bezpodstawnego rozwiązania, ale nie osiągnął naturalnie pożądanego skutku.

Potem, po rewizji bezowocnej, zamknięto „klub rozrywek przystępnych”. Zawieszono pisma: „Raboczeje Dieło” i „Torgowij Służaszczij”. Dziś lista zawieszonych jest już bodaj skończona, bo po zamknięciu związku drukarzy z poważniejszych stowarzyszeń zawodowych pozostaje tylko związek manufakturzystów, liczący zaledwie około 300 członków.

O stworzeniu nowych związków nie może być mowy, gdyż „prisetstwiye”, od którego to zależy, odmawia rejestracji kategorycznie. I blizką może jest chwila, gdy Moskwa, jeden z największych ośrodków przemysłowych, zostanie absolutnie pozbawiona stowarzyszeń zawodowych robotniczych. Zjawisko nader „piquant”, wobec mnożenia się i faworyzowania wszelkich syndykatów i trustów przemysłowych.

A d. S — s k i.

## Rozdźwięki.

### Hamulec krytyki wolnomysłnej.

Nadzwyczajna jednolitość kierunku „Nowej Gazety” wyraża się przede wszystkim w umiejętnym utrzymaniu tonu postępowości, szarej i jednostajnej. Czasami jednak nad próżnią tego pisma, jak na ciemnym firmamencie, zawisa na moment jaskrawe światło, niby rakietą, i zmusza do zwrócenia pilniejszej na nie

uwagi. Taką rakieta stał się list otwarty naczelnego redaktora „Nowej Gazety” p. St. A. Kempnera do p. Ludwika Straszewicza, redaktora „Kurjera Polskiego” i głównego współpracownika ugodowego „Słowa”. Rozbieżność przekonań politycznych nie wyłącza oczywiście wzajemnego kulturalnego obejścia. Lecz przesadna grzeczność jest również śmieszna, jak nadęta powaga i napuszona pycha. Jest to zresztą sprawa „Kochanego pana Ludwika” i p. St. A. Kempnera, względnie jest to temat dla inteligentnych pism satyrycznych, które z takiej rakiety śmieszności uczynić mogą niewyczerpane źródło piekielnej wesołości. Nas tu w tej chwili obchodzi jeden punkt w liście otwartym do „Kochanego Pana Ludwika”, który wykracza poza sferę przyjacielskich zwierzeń o pobycie p. Kempnera w „zakątku Alp” i o „przypadkowym skojarzeniu myślowem” z p. Straszewiczem „pomimo pokażnej odległości”. Punkt ten będący obecnie przedmiotem sporu w środowisku wolnomysłnym w liście otwartym ujęty został w taki sposób: „Ludzi, bardzo nawet liberalnych, ma obrażać u nas i gniewać mocno, gdy *inowiercy* szkalują katolicyzm jako wyznanie, jako kościół”. „Znam żarliwych wolnomysłnieli, którzy ogłosili paradoks, że każdy powinien być krytykiem fanatyzmu tylko swego wyznania. Przede wszystkim prawo wolności myśli nie godzi się z takim hamulcem, stawianym krytycyzmowi. Gdybym bał się tematów, które wywołują spory dlatego, że potrąca o nie jednostka, formalnie nie należąca do wyznania panującego, bałbym się być publicystą. Tej reguły jednak przyjąć nie mogę, jak nie mogę się zgodzić na nierówność praw ludzi w całej sferze myśli i uczuć”. Gdyby chodziło o rozprawy *akademickie*, o *czysto naukową krytykę dogmatów religijnych*, kwestja „nierówności praw” z racji wyznania byłaby *nietylko paradaksolną*, lecz przede wszystkim *antywolnomysłną*. Lecz w naszych warunkach walki z klerykałizmem, w dobie bieżącej, sprawa ta dotyczyć może jedynie sposobu prowadzenia kampanji przeciw fanatyzmowi wszelkiego pochodzenia. Że krytyka katolicyzmu przez żydów jest dziś wysoce drażliwą i bezcelową — o tem wie jaknajlepiej p. Kempner, który w liście otwartym uważa za stosowne tłumaczyć się, że „arty-

jestem już pisklęciem. (Do Mitchenera). Wiele pan ma lat?

*Mitchener* (z wysiłkiem). Pięćdziesiąt dwa.

*Pani Farrell* (w telefon). Mówi, że ma pięćdziesiąt dwa. (Słucha, potem do Mitchenera). Ona mówi, że według „Kto on jest?” ma pan już sześćdziesiąt jeden.

*Mitchener*. Niech diabli porwą całe „Kto on jest?”

*Pani Farrell* (w telefon). W każdym razie nie uważałabym tego za przeszkodę. (Słucha). Czy co naprawdę? (Słucha). Czy ja co?.. Nie rozumiem. (Słucha). Ja nigdy ani słowa.. (Słucha). Ah! czy go kocham? Nie bądź głupia, dziecko. (Do Mitchenera). Ona chce wiedzieć, czy ja pana naprawdę kocham. (W telefon). W moim wieku — przepędziłabym mężczyznę z takimi głupstwami. Co? (Słucha). Tak, i ja tak myślę.

*Mitchener*. Czy mogę zapytać, co pani myśli. Ta niepewność jest okropna.

*Pani Farrell*. Myślę, że księżna będzie może zadowolona z tego, że matka jej synowej jest generałową a nie posługaczką. (W telefon). Poczekaj złotko, aż będziesz za mężem — a przekonasz się że od dnia ślubu każda kobieta jest posługaczką. (Słucha). Myślisz więc, że mogę wyjść za niego? (Słucha) Poczekaj, ty szelmo, gdybym cię miała pod ręką, nauczyłabym cię zachowania. (Słucha). Dosyć. Wracaj do łóżka. A dziękuj Bogu, że mnie tam niema, bo rzuciłabym ci pantofle w łeb. (Odkłada słuchawkę). Co za zuchwałstwo! (Do Mitchenera) Powiada: niech cię

Bóg błogosławi, moje dziecko, bądź szczęśliwa. A pokłoń się — powiada — kochanemu Mitchowi.

(Ordynas otwiera drzwi i melduje.

*Ordynans*. Lady Corinthia Fanshawe pragnie mówić z panem, panie generale.

*Lady Corinthia*. Generale, pańskie zamiary względem pani Crack zostały udaremnione. Jest zaręczona z generałem Sandstone. Czy jeszcze teraz wolisz ją pan odemnie?

*Pani Farrell*. On już nie ugania się za kobietami. Jest zaręczony ze mną. (Ordynans porażony tą wiadomością pada na krzesło, aby się uchronić od omdlenia).

*Mitchener*. I jestem nadzwyczajnie dumny z tego.

*Lady Corinthia* (pogardliwie). Akurat pasuje do pana. (Zbliża się do Balquitha). Ale pan nie jesteś filistrem.

*Balquith*. Nie, pani Corinthio, ale jestem nieoprawnym starym kawalerem. Potrzeba mi nie żony ale Egerji.

*Pani Farrell*. Wstydź się pan.

*Lady Corinthia*. Proszę być cicho. Stanowisko i funkcje żony odpowiadają grubej naturze pani. Ja pragnę być właśnie Egerją. (Do Balsquitha). Umiesz pan akompaniować na fortepianie?

*Balsquith*. Załuję bardzo — tylko jednym palcem. Ale brat mój, bardzo miły człowiek i nawet trochę podobny do mnie, jest obeznany z trzema akordami, co pozwala mu grać akompanjament do wszystkich prawie komicznych kupletów.

kuły o Encyklice pisane były przez autora, który zwalczał nauki fanatyczne i wojownicze *własnego kościoła*, t. j. katolickiego. Trudno odmówić słuszności tym wolnomyślicielom, którzy zwrócą uwagę p. Kempnerowi, że jeśli już występuje w obronie równości praw, to dlaczego prowadzą kampanję w „Nowej Gazecie” o szkołę w *Kruszynie*, nie wystąpił równie namiętnie przeciw uchwałom *Zjazdu rabinów*, mając na łamach „Izraelity” zgromadzony cały materiał faktyczny, oświecający barbarę fanatyczną kleru żydowskiego. Nie spełniwszy tego warunku, lub przynajmniej nie wspomniawszy o nim później w owym liście otwartym — nie należy też szarpać „hamulca, stawianego krytycyzmowi”, gdyż będzie to wykroczeniem przeciw logice formalnej. Wolność krytyki, mogącej mieć pewne znaczenie, *nie może być uzurpowana, musi być natomiast wywalczona.*

Pomijając inne zarzuty, stawiane wolnomyślicielom żydowskim, zgodzić się w tem miejscu musimy, że ze względów czysto realnych, wychodząc nie z punktu widzenia *oderwanych reguł i zasad*, lecz ze stanowiska *celowości i taktyki* — walka antyklerykalna prowadzona być musi wszechstronnie w prasie wolnomyślniej, postępowej i społeczno-radykalnej. Rozrastający się pierwiastek egoizmu kast klerykalnych, zarówno katolickich, jak i żydowskich, zmierzający przytem do zupełnego podbicia sumień i ujarzemia umysłów, — stwarza ogniowe próby, przez które przejść muszą wszyscy, godzący się na walkę z wszelkim fanatyzmem. Zaś teoretyzowanie na temat hamulców, stawianych krytycyzmowi, wobec faktycznej bezczynności i przezornego milczenia (wówczas, kiedy właśnie wolność krytyki osiągnąć można na drodze stanowczych i wyraźnych wystąpień — zakrawa na deklamację, daremną i pustą.

Henryk Lukrec.



*Lady Corinthia.* Ja nie śpiewam komicznych kuletów, a i pan także nie będziesz ich śpiewał, gdy będę pana Egerją. Chodź pan ze mną, mam dzisiaj parę osób na herbacie. Pozwolę panu siedzieć u moich stóp.

*Balsquith.* To jest moim ideałem szczęśliwości romantycznej, bo nie może zaprowadzić mnie dalej, niż zająć pragnę. Dziękuję pani.

*Ordynans.* A co ja dostanę? Czy nie zechciałby pan, panie generale, uczynić coś dla mnie, ażeby upamiętnić dzień swoich zaręczyn? Czy nie mógłbym awansować na podoficera?

*Mitchener.* Nie nadajesz się zgoła do tego aby pełnić obowiązki podoficera. Mógłbyś być chyba tylko porucznikiem. Podam cię na kandydata do patentu oficerskiego.

*Ordynans.* Hurra! Państwo Parkinson ze Stepney będą dumni ze mnie, gdy ich odwiedzę. Teraz idę powiedzieć moje zdanie kapralowi. Hurra! (Wybiega).

*Pani Farrell* (idzie do drzwi i woła za nim). Mógłbyś mieć natyle wychowania, żeby drzwi za sobą zamknąć. (Zamyka drzwi i wraca na dawne miejsce).

*Mitchener.* Biedak! W dniu, w którym armja otrzyma prawa obywatelskie, okaże się, że on i Chubbs-Jenkinson są do niczego. Wówczas wypędzą ich, wsadzą do kozy i zastąpią przez ludzi zdatnych. — Pani Farrell, ponieważ jesteśmy zaręczeni, a zależy mi

## Szkice miejskie.

### Inne czasy — inni ludzie.

Idea podróży, poznawania krajów zamorskich była upragnieniem dawnych wieków. Ucieszne lwy ryczące, rzeźbione na węglach domów, wyszczerzone smoki skrzydlate, okręty z rozpostartymi żaglami, głowy murzyńskie, pochody roztańczonych wielbicieli Bachusa — czyż nie krzyczą głośno o żądzy uczenia się, porównywania i w ten sposób samowyzwolenia? Dom człowieka starodawnego, zionący chłodem głębokich wnęk i posępem milczeniem w olów oprawnych krągłych szyb, miewał wysunięty naprzód *wykusz* skąd można było wypatrywać *gościa*. Pod okiem Opatrzności w trójkącie wołał napis: „Salve” albo „Witaj gościu miły!” Mała furta, obita ozdobnym żelazem, urobiona była misternie i wymyślnie, jakby na przyjęcie *nieznajomego*, który raczył ten dom właśnie wybrać i przekroczyć jego próg kamienny.

Ludzie, rozgrodzeni przestrzenią, garnęli się do siebie niezdarnie, lecz z uniesieniem. Nogi koni były najdzielniejszym narzędziem do przewycięzania odległości.

Wyobrażam sobie mozolne z dalekich światów z podświetlonych ukrajin zbliżanie się *nieznajomego*. Olbrzymie zielone pudło karocy, upudrowane kurzem. Resory i koła obliczone na nierzetelną chwiejność mostków, niepewność brodów, zapadziłość wyrw drożnych, zdradliwość wykrotów leśnych... Konie, przepręgane na postojach, ruszają z miejsca dziarsko, parskają, brzęczą.. Forys wesoło potrzebuje. Karoca wtacza się to w wieczory łagodne, to na drogi, połyskujące strugami świeżo spadłego deszczu. Cicho poskrzypują koła w milczącej roztoczy pól odludnych. Księżyc wznoszą się tajemniczo i głucho. Ptak wita podróżnika piosenką, gdy pojazd zapada w zieloną otchłań leśną. Noc ciemna, choć oko wykol, lecz hajduki latarniami rozświecają drogę. Rozsiadłe szeroko karczmy przygościńcowe z olbrzymimi izbicami o belkowanym pułapie, z świerszczem pod piecem, jak wie-

na tem bardzo, aby postępować bez zarzutu, jestem gotów pocałować panią, jeżeli sobie tego życzysz.

*Pani Farrell.* Sam sobie wydawałbyś się pan błaznem, a ja również.

*Mitchener.* Jesteś pani najrozsądniejszą kobietą w świecie. Mój wybór był nadzwyczajnie rozumny.

*Lady Corinthia* (do Balsquitha). Pozwalam panu pocałować mnie w rękę.

*Balsquith* (ostrożnie). Sądzę, że uczynilibyśmy lepiej, nie zapędzając się zbyt daleko. Jeżeli pozwoli mi pani nosić swoją parasolkę, będę się czuł zupełnie zadowolony. Nie mówmy lepiej o rzeczach, które mogą wprowadzić nas w kłopot. (Do Mitchenera). Morał tej historji jest, jak mi się zdaje, ten, że powinienes pan zerwać z przyzwyczajeniem traktowania żołnierzy tak, jak gdyby byli uczniakami.

*Mitchener.* A pan powinienes zerwać z przyzwyczajeniem traktowania kobiet tak, jakgdyby były aniołami.

*Pani Farrell.* To szczęście, że nareszcie poznaliście się na sobie wzajemnie. Ale teraz już dosyć.

(Dokończenie).





rzej szerokim, groteskowością przygód i awantur, epizod romantyczny z czarnooką dziewczyną z za szynkwasu... Wreszcie pojazd zatacza się w miasto, zatarasowuje wąską uliczkę. „Gospodarzu! Gospodarzu! Otwórzcie nam! Przybywam zdać dobrą nowinę... Wracam właśnie z krajów auzońskich“... Gospodarz usłyszał kołatanie. Pędzi na łeb na szyję po stromych schodach, przeprosza żarliwie, że zdrzemnął się niebacznie i przeto wbrew woli poniechał wczas wybiec na spotkanie. Odprowadzają *nieznajomego* do najlepszej komnaty, kapią i karmią i odziewają, rozpalają ogień na kominie i przy wesolem parszaniu szczap, kapiących łzami żywicy, przy szklanicach gęstego miodu słuchają, gospodarz i domownicy, to z zapartym oddechem, to z okrzykami podziwu, słuchają do późna w noc o ziemiach dalekich, świątyniach, wojnach, reformacjach, zdradnych syrenach i zabijających wzrokiem bazyliżkach.

Dziś co pięć minut otwarte szeroko gardziele zadymionych dworców, pełnych nudy, tętentu kół i międzynarodowego gwaru, wylewają na ulice tysiące ludzi wesołych, ponurych, przyjeżdżających w zamiarach dobrych lub złych, zaciekawionych banalnie lub pełnych jaszczurczej niechęci, nim jeszcze stąpili na bruk... Ludzi w cylindrach, kociołkach, panamach, czapach i czapczkach kraciastych... Wszystko to rozbiega się i wsiąka po hotelach i domach prywatnych.

Wyobraźmy sobie, że jeden z tych *nieznajomych* nie umieścił swego znużenia popodróżnego w hotelu lub u znajomych, lecz chce dla powodów nieznanymi szukać gościny u drzwi *nieznajomego*. Po długim wahaniu wybiera jedną z bram, otwartych szeroko jak objęcia nierządnic, i wkracza w dziedzinę trzepania mebli i gramofonów, wrzasków dziecięcych i śwędów przypalanej niebacznie pieczeni, pieśni bez słów Mendelsohna i ochryplego krzyku kościarek.

— Panie — woła z za drzwi przytłumionym głosem — panie! Daj mi wypocząć, a ja w zamian opowiem ci, jak żyją, walczą i umierają ludzie w krajach dalekich!

— Za co mnie pan masz? — odpowiada gospodarz, trzymając drzwi szczelnie zamkniętą. — Czy nie bywam corocznie w Zoppot, Monaco, Wenecji, Marjenbadzie? Czy nie wydrapałem swego imienia na piramidzie faraonowej? Czy nie pierwszy oklaskiwałem Chantclera? Czy nie przyglądałem się z neronowem zadowoleniem pożarowi wystawy w Brukseli? Czy nie czytam dzienników porannych i wieczornych? Czy nie dla mnie dzień i noc pracuje telegraf? Któż lepiej ode mnie zna smak kielbasek monachijskich i knedli wiedeńskich? Na mem biurku stoi szkło weneckie i leży Baedeker. Czemu możesz mi zaimponować, natrętny samochwalcze? Ja nie mam wcale apetytu na nowiny. Mam ich powyżej uszu. Wszystko to jest marność i utrapienie ducha. Choć miesiąc chciałbym *nie wiedzieć o niczem*. Wszystkie kraje znam jak własną kieszeń. Aby nie zapomnieć tego lub owego, chodzimy z żoną do kabaretów kosmopolitycznych. Dziś właśnie wybieramy się także. Pokojówka wydalila się bez opowiedzenia, a ja ścigałem gorset na żonie, gdyś zapukał. Cóż to za porządek społeczny? Płacimy trzy czwarte miliona na policję, aby lojalny obywatel nie mógł spokojnie dociągnąć gorsetu swej żony! Oddal się, natrętny włóczęgo, niedołego bez wartości, bo nie masz czym opłacić hotelu, a ludzie wartościowi dziś zawsze mają pieniądze! Oddal się, powtarzam, włóczyki, bo inaczej ja i moja żona niedopięta będziemy musieli wezwać policję. Porwą cię ochoczo i zaprowadzą do więzienia. Tam zawsze jest miejsce dla *nieznajomych*.

Co? Westchnienie? Wyraźnie słyszałem westchnienie za drzwiami? Literatura społecznikowska zrobiła mnie sentymentalnym. Znieść nie mogę westchnień *tuż* za drzwiami. Nie bierz zanadto do serca tego, co

powiedziałem, obywatelu. Ach, pan nie wiesz, co to za praca denerwująca zaciągać w gorset kobietę, która waży dwieście pięćdziesiąt funtów, a uroiła sobie, że właśnie dziś wieczorem będzie cienką jak osa. Ja pana bardzo przeproszam! Zmieniłem zdanie o panu. Już nie przypuszczam, że jesteś bandytą lub szpiegiem. Sądzę, że nie przyszedłeś mnie zabić ani ograżyć. Lecz rzecz jedna jest zupełnie pewna: ponieważ zapukałeś do mnie myśląc, że cię przyjmę, więc jesteś — osłem dardanelem.

A więc: adieu — na wieki!

### Sklep zoologiczny.

Dojmująca tęsknota — rodzaj nostalgii, drażącej ciało i duszę, ogarnia człowieka, gdy lato mija w murach miejskich. Ściga się wyobraźnią ludzi szczęśliwych pod rozłożystymi drzewami, tratwy płynące po rozlanych szeroko rzekach, głosy nawołujące się w zielonych lasach...

Skręciłem z pełnej łoskotu ulicy w boczną cichą i stanąłem przed sklepem zoologicznym, dokąd starszki w ciemnych okularach przychodzą kupować siemię dla ulubionych kanarków.

Wysoki mężczyzna z szyją nagą, jak u skazańca, uprzejmie zaprosił mnie, abym obejrzał, co sklep zawiera. Małe szara jak pieprz małpa patrzyła na mnie uparcie i wyzywająco! Żwawe myszki białe snuły się jak rozsypane paciorki, toczyły jak kulki puchu po piasku klatki, rozsiewając charakterystyczny zapach myszy. W basenach, wśród zielonych wodorostów pluskały się ryby czerwone z pletwami, powiewającymi jak wstęgi na ciele tancerek. Mały krokodyl australijski — blade-zielony, jakby chory na anemję, skręcony złośliwie, patrzył martwo, czekając z pyskiem olbrzymim i pożądliwie żarłocznym. Zielone żabki o oczach złotawych pięły się na drzewka, wąż nieszkodliwy skręcał się i rozkręcał. W klatkach krzyczały białe kakadu, siedziały zamyślane zielone papużki, nuciły bezładnie małe bezimienne ptaszki, wygnane z dalekiej ojczyzny, uwięzione, a jednak wyśpiewujące jakieś poemaciki tajemnicze. Ryby japońskie o oczach wielkich jak latarnie — wysadzonych naprzód jak lunety, pływały ostentacyjnie niby pancerniki wojenne. Trytony siedziały na gałęzi, zanurzonej w wodzie, oczekując milcząco jak płazy przedpotopowe.

I pocóż odbyłem tę daleką podróż egzotyczną? Czy odnalazłem gatunki nieznanne, nowe rodzaje olśniewających paradoksów, zawarte w monogramie fantastycznego ciała? Ach, nie! W tem rozpacz wszystkich podróżników, że przybywszy do Ziemi Obiecanej przekonują się z cierpkim zdumieniem, że ogon mizernego osiołka jerychońskiego wierci się równie smętnie a nieciekawie, jak ogony naszych szkap nadwiślańskich.

Ten człowiek surcwy, niezachwiany w zamiarach, trzymający w ciężkim jarzmie tyle istot, odurzonych niewolą, który prawem kaduka zyskał władzę nad nimi — czyż to nie jest nasz dobry znajomy — jego bezczelna mość Kapitał? A ów krokodyl anemiczny, ze zgrzytotą w zaciekłych ślepiach, z brzuchem ociężałym i flegmatycznym? Nie jest że to poprostu kamienicznik, czyhający na moje komorne? A owe pulchne białe kakadu, wydające głupie okrzyki samozadowolenia, lśniące - szmaragdowo, zakochane w swoim pierzu papużki oraz żabki ze złocistymi oczkami, czyż to nie kobiety, które mam szczęście spotykać codziennie, a które chcą, abym je bawił rozmową? A owe rzekome pancerniki wojenne, podpatrujące latarniami czujnych oczu tajemnicę życia — nie sąż to artyści, noszący pod pancerzem dumy dusze znużone śmiertelnie, fosforyzujące gorączkowo a beznadziejnie? A owe myszki z ich pracowitem snuciem się nieu-

stannem po apartamentach klatki, czy to nie nasze panie, których imitacje pracy tak źle osłaniają chrońniczne nieuleczalne próżniactwo?

I tak dalej i dalej... W rozległym więzieniu miasta wegetują te same, co w sklepie zoologicznym typy, oderwane od bujnego łona ziemi obiecanej, przeniesione między łoskot tramwajów i dymy kominów fabrycznych, uwięzione a jednak wyśpiewujące nikle piosenki doły i niedoły... To samo tępe wyczekiwanie płazów i wykrzykiwanie się małp!

Leon Choro mański.

## CEZANNE

### i współczesne malarstwo we Francji.

#### I.

Prawdziwym wyrazem sztuki nowoczesnej jest malarstwo *Cezanne'a*. Należał on też do tej grupy malarzy z *Batignolles*, której duszą był *Manet*, ale wspólny miał z impresjonistami jedynie temperament malarzski. Nagiać się do ich wymagań w sztuce wprost nie umiał. Miał swoją odrębną wizję i z uporem się jej trzymał od pierwszych debiutów w malarstwie. Umysłowość to była mniej skora do estetyzowania i do teorii. Upór i wola, to dwa kardynalne czynniki jego twórczości. „*Jest z jednej sztuki, i twardy przy dotknięciu, nie go nie zegniesz, żadnego z niego nie wydobędzie się ustępstwa*”, pisze o nim w „*Lettres de jeunesse*”, przyjaciel jego *Zola*, który stworzył też z niego bohatera powieści w „*L'Oeuvre*.” Zupełnie to inna umysłowość, niż takiego *Maneta*, który przetrwał w muzeach istotę malarstwa. *Cezanne* tak samo jest bezwiednym wpływem starej kultury, jak i twórcą nowej. Rola jego w sztuce nowoczesnej jest taka sama, jaką była *Giotto'a* w malarstwie włoskim. Świeżość jego wizji, nieskażona sztucznością naiwność tworzą prawdziwy wyłom w sztuce dzisiejszej. Obrazy *Cezanne'a* na pozór skromne mają wielki a dziwny charakter konstrukcji mozaikowo wykładanych. Mistyczny, wizjonerski czar pokrywa te powierzchnie substancji freskowej. Natura przedstawia mu się, jak *Delacroix* tylko w formie brył, mających swoją objętość, swoje plany, ale czuje on intensywniej i wyraża się treściwiej, niż wielki malarz romantyczny. Całym swem jestestwem wchłania on też to, co wibruje naokoło materji, przedmiotu malowanego. Właściwie atmosferę czuje on materialnie, chwyta mieniającą się jej szarość, a odtwarza ją instynktem. Bardziej jeszcze niż *Delacroix* zasługuje on na tę apostrofę *Baudelaire'a*: „*Zda się, że magiczna jakaś atmosfera schodzi na cię i osnuwa.*”

„*Malować podług natury*”, mówił *Cezanne*, „to nie jest kopjować obiekt, ale to znaczy urzeczywistnić sensację.” To też „ładności” w jego utworach niema, jak w modnie, z wyszukaniem aparatem zaranżowanych portretach i malowidłach owych okrzyczanych dzisiaj mistrzów „elegancji”, „szyku”, amerykańskim sukcesem cieszących się malarzy. Uczynił on najmniej, by się podobać swojemi obrazami. Sensacja artysty dominuje nad wszystkim. Był on poetą tworów w przestrzeni i wyczuwie ich substancji, życia organicznego silił się wyrazić nie zręcznością pędzla, nie fałszywą afektacją, zmysłami nie brutalnemi, ale uduchowionemi. Najpospospolitsza materja, zużyta, zmiętoszona suknia, stary, zniszczony fotel, zbrukany obrus ceratowy, zakopconą fajką glinianą, nie przedni sprzęt, grat w chałupie wiejskiej, brudny, splukany szarugą deszczową muru starego domu, jak dojrzały owoc, drzewo pyszne swoją architekturą naturalną,—

takim samym splendorem jaśniały dla niego, jak wyszukane, lśniące drogiemi kamieniami, z aksamitu i brokatów jedwabnych materje dla książęcych mistrzów weneckich. A z pod pędzla jego każda rzecz wychodziła uduchowiona, każda do swego typu istotnego, wiecznego podniesiona, każda jako pierwiastek syntezy plastycznej, jako żywioł natury wyolbrzymionej na płaszczyźnie płótna przez wyobraźnię wielkiego poety.

Z dziwnym zamiłowaniem malował *Cezanne* martwe natury, które były zawsze najulubieńszymi studjami prawdziwych malarzy. Najwięcej bowiem bezpośredniego materiału nastęrczają one do studjowania samej formy, walorów i kolorytu ogólnego. Ale nikt nie malował martwych natur, jak *Cezanne*, ani starzy *Holendrzy*, ani *Chardin*. Jabłko przez niego namalowane ma równie wielki charakter, jak fragment kostjumu w portrecie *Tycjana*. Dziwne są natury martwe *Cezanne'a*, te zielonkawe obrusy z ledwie że niebieszczącami się owocami i jakimś naczyniem o połysku rozblękitnionym w ogólnej gamie szarej. Masa to niezmiernie mocna w konsystencji, jędrna, a stopiona w łonie tak czarodziejsko, że plastyczna wypukłość bryły zaciera się, formy jakby się rozwiewają w szarości freskowej, kontury znikają zupełnie, barwy lokalne się ulatniają, a grają tylko akordy tej dziwnej harmonji. Tak samo jego melancholijne krajobrazy, unoszące się, jakby kołysząc się na płaskich przestrzeniach, z perspektywą naiwnie wykreśloną, gdzie płaszczyzny zachodzą jedne na drugie, a linje proste zdają się wywracać, też są osnute tym ogólnym kolorytem, który jest charakterystycznym tonem krajobrazu w Prowansalji, ojczyźni *Cezanne'a*. Jak srebrzysta szarość, jako ogólny ton krajobrazu paryskiego, jest znamienną cechą kompozycji *Corota*, tak zieleń niezrąłych owoców charakteryzuje motywy prowansalskie *Cezanne'a* o głębokich, fantastycznych tłach, w masach nasyconych szarością atmosfery. Wreszcie sam charakter jednolitej masy szarej, co martwe natury, krajobrazy i niektóre kompozycje romantyczne mają też jego portrety, malowane bez efektów malowniczych, bez sztuczek biegłego zaranżowania, bez wszelkich epizodów, ale jako żywe organizmy w przestrzeni bez upiększeń i bez udoskonalień, takie, jakimi je natura stworzyła, transponowane na płótno i zwarte w niem tak zwięzłe jak egipskie sfinksy w granicie, jak święci gotyccy w kamieniu lub w drzewie. Chyba *Tycjan* nie inaczej malowałby ludzi dzisiejszych. Ta sama to bowiem sztuka, bogata, arystokratyczna u mistrza weneckiego, biedna, proletarjacka u *Cezanne'a*. Ale są to tylko zewnętrznosci, a sztuka wielka nie pozorami, lecz z wewnątrz się ujawnia, pozaskórne wnętrze człowieka odtwarza. Ubóstwo *Cezanne'a*, to raczej czerstwość zmysłów, która zaostrza wstrzemięźliwość i zachowuje umiarkowanie, ekonomję dokładnej organizacji obrazu. A deformacje i skrócenia, niezbędne do wyrażenia charakteru, gestu, rozmiarów, rażące oczy znieprawione przez sztuczki wirtuozów, fotografów, odtwarzających tylko złudzenia optyczne, ta opaczna w pojęciu malarzy akademickich geometria form,— to właśnie oszczędność, jasność, największa prawda w wyrażeniu form natury, życie istotne, a nie przypadkowości, wypadki epizodyczne, to piękno, które przenika każdą funkcję organizmu. Bo nie są to kabotyńskie, nastrojowe, „widmowate” portrety *Whistler'a*, to, malarstwo fluidu, jak je przezwał *Huysmans*, ale są to emanacje duszy nierównie głębszej, tajemnicze, mistyczne, bo rzeczywiste i chociaż dalekie od malarstwa dzisiejszego, dzisiejsze. A dostojność ich tkwi tylko w prawdziwości, w niekłamaniu, niewdzięcznem nawet, cierpkim wycuciu życia, które nie upiększa, ale przenika integralnie strukturę organizmu, powstała według żywiołowych praw natury, gdzie z każdego fragmentu

umyśleć można całość, uniwersalność typu, jedność napiętej woli twórczej i wszystkie jej wielkie intencje i gdzie równocześnie wszystkie części zawisłe są od funkcji, a funkcje od ukształtowania organicznego, które urzeczywistnia charakter, piękno, autentyczność dzieła sztuki z doskonałością, jaką darzy twory natury konieczność życiowa.

A d. Basler.

## KRONIKA.

— **Kary prasowe.** Z rozporządzenia władz sądowych, został zawieszony do wyroku sądowego wychodzący w Wilnie tygodnik „Wiedza“ za artykuł p. n. „Zamiary a siły”, umieszczony w № 28 tego pisma.

— **Z prasy.** W Wilnie wyszła jednodniówka p. n. „Wiedza społeczna“.

— **W ciągu ostatniego miesiąca, t. j. od dnia 14 b. m.,** wykupiono 935 świadectw przemysłowych i biletów na r. b. za sumę 15,614 rb., w ciągu zaś pierwszych siedmiu miesięcy r. b. wykupiono rzeczonych dowodów 32,126 za sumę ogólną 1,054,233 rb. 40 kop. W porównaniu z odpowiednim okresem czasu w r. z. dochód z tego źródła wzrósł o 99,576rb.

— **Z Olgopola na Podolu** donoszą okrwawem zająci w więzieniu. Gdy do celi strażnik przyniósł śniadanie, dwaj więźniowie, skazani na ciężkie roboty, rzucili się na niego, zatkali mu usta i udusili. Gdy drugi strażnik, widząc, że tamten długo nie wraca, wszedł do celi, więźniowie mając już broń, strzelili i położyli go trupem na miejscu. Naczelnik więzienia również został zabity. Kiedy wskutek wszczętego alarmu przybył naczelnik powiatu z wojskiem, więźniowie odebrali sobie życie wystrzałami z rewolweru.

— **Z ruchu strajkowego.** W pracowniach obuwia przy ul. Podwale № 6 podwyższono płacę o 15—40%; wskutek tego robotnicy w liczbie 40 przegrali bezrobocie. W kilku innych pracowniach poczyniono większe lub mniejsze ustępstwa w myśl żądań strajkujących. Powrócono do pracy w warsztatach przy ulicy Towarowej 58, Pańskiej 90, Żytniej 27, Nowolipie 69.

W niektórych pracowniach obuwia robotnicy porzucali pracę z obawy przed agitatorami, obchodzącymi warsztaty. Policja tłumi agitację strajkową aresztując robotników nawołujących do bezrobocia.

W fabryce torebek papierowych przy ul. Grzybowskiej 33, zastrejkowali robotnicy, domagając się podwyższenia płacy o 25%.

W fabryce pudełek tekturowych przy ul. Dziekiej 22, wybuchł strajk z powodu nieuwzględnienia żądań robotników, domagających się skrócenia dnia roboczego z 11 godzin na 10 i podwyższenia płacy o 15—30%.

W fabryce pudełek tekturowych przy ul. Solnej 17, robotnicy porzucili pracę, żądając podwyższenia płacy o 25% i skrócenia dnia roboczego o godzinę.

W fabryce mebli St. Dymka robotnicy zażądali podwyższenia płacy o 20-25% za pośrednictwem „Związku zawodowego robotników przemysłu drzewnego”. Właściciel fabryki odrzucił żądania i pośrednictwo.

W fabryce tkackiej Feinkinda zastrejkowali robotnicy, żądając 1 rb. dla starszych nakładaczy, 75 k. dla nakładaczy młodszych i 60 kop. dla szpularek i szpularzy.

— **Wybuchł strajk** robotników, wyrabiających paki i skrzynki; zażądano 9-cio godzinnego dnia o z 1½ godziną przerwą na śniadanie i 1½

godz. na obiad, zniesienia płacy od sztuki i 5 rb. minimum płacy dla terminatorów. Żądane podwyżki wynoszą 30% dla robotników, zarabiających od 5—7 rb. tygodniowo, 25% dla zarabiających od 7—9 rb. tyg., 20% od sumy 9—12 rb. tyg., 2 i 15% od zarobków tygodniowych powyżej 12 rb. Postawiono również warunek wynagrodzenia za czas bezrobocia i świąt. Robotnicy występują przeciw zwykłemu wydaleniu za udział w strajkach.

Wybuchło bezrobocie wśród robotników, wyrabiających szafki do zegarów, wskutek nieuwzględnienia żądań następujących: 9-cio godzinnego dnia roboczego, wprowadzenia wypłaty co tydzień, wynagrodzenia za dni świąteczne i czas choroby, niewydalania robotników bez zgody ogółu. Porzuciło pracę 200 robotników.

W fabryce obuwia Krywickiego wskutek przedstawiania maszyn i urządzenia nowego oddziału, robotnicy skazani zostali na przymusowe bezrobocie, trwające sześć tygodni. W tych dniach puszczono fabrykę w ruch, lecz przyjętym na nowo robotnikom postawiono warunki pracy, znacznie gorsze, niż poprzednio; ponadto wypracowano regulamin fabryczny we wszystkich punktach z ujmą dla robotników. Żądanie przywrócenia poprzednich norm zostało odrzucone, wskutek czego wybuchło bezrobocie.

— **Grono motorniczych tramwajów warszawskich** wystąpiło z listem publicznym, umieszczonym w „Młocie” treści następującej:

„Śród kar, jakie się posypały na nas ze strony Dyrekcji tramwajów za to, że się ośmielamy przemyślać o poprawie bytu, jest jedna, która dotyczy nie tylko nas, ale i całej publiczności miasta Warszawy, tak, że uważamy za swój obowiązek podać to do wiadomości publicznej.

Mianowicie wbrew instrukcji pierwotnej, danej nam w swoim czasie przez sprowadzonego z Wiednia inżyniera-specjalistę, zabroniono nam teraz hamować tramwaju hamulcem magnetycznym.

Już mniejsza o to, że ciągle hamowanie 750 pudowego wagonu hamulcem ręcznym wyczerpuje z nas ostatki sił. Chodzi o to, że w razie wypadku człowiek łatwo może nie zdążyć zahamować i przejeździe, albo uderzy nieostrożnego przechodnia, a najczęściej dziecko.

Tembardziej, że zabroniono nam przy hamowaniu hamulcem magnetycznym używać piasecznicy, nawet nie wolno trzymać na niej ręki, a bez tego nawet ten hamulec nie zapewnia natychmiastowego zatrzymania wagonu.

My nie chcemy przejeżdżać ludzi, nie chcemy przejeżdżać dzieci, a co zrobić? Przez jedne dwa dni zapłaciliśmy za niestosowanie się do tego rozporządzenia Dyrekcji 45 rubli kar, z czego rubli 14 kop. 50 na remizie Mokotowskiej, rubli 16 kop. 50 na Muranowskiej, a resztę na Wolskiej. A gdybyśmy się wciąż chcieli do tego rozporządzenia nie stosować, co Bogiem a prawdą należałoby się, to nas powyrzucają.

Robimy, co możemy, uważamy jaknajpilniej, ale musimy otwarcie i publicznie wyznać: wskutek tego rozporządzenia wypadki najechania przez tramwaj mogą się zdarzać coraz częściej, bo to jest naprawdę ponad siły ludzkie, żeby zmordowany i tak ciągłym stanem na jednej nodze (drugą wciąż trzeba uderzać w dzwonek), teraz w dodatku ciąglem kręceniem ciężkiego hamulca ręcznego, motorniczy mógł napewno w jednej chwili przerzucić rękę na piasecznicę i zapobiedz nieszczęściu.

Zwracamy się więc do opinii publicznej, która powinna chyba znaleźć sposób na to, aby to rozporządzenie zostało odwołane.”

**Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!**

**SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!**

## HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

**Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.**

**UWAGA:** Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

**JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.**

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają

**PASTYLKI**

**GÉRAUDEL'a**

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

**Cena pudełka 85 kop.**

**UWAGA.** Oryginalne pudełko zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

## Od Administracji.

Ogłoszenia do

**SPOŁECZEŃSTWA**

przyjmuje się

w administracji ul. Wielka № 1-a telef. 97-83.

ul. Krucza „ 12 m. 15 „ 66-01.

ul. Długa „ 9 m. 18 „ 94-01.

MACZKA  
**NESTLÉ**  
MLECZNA

**Idealny pokarm** ==  
== **dla niemowląt**  
oraz dla osób dorosłych — chorych  
na żołądek.

WYSZŁO Z DRUKU DZIEŁO  
**J. WŁ. DAWIDA**

„**Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy**”.

Z rysunkami w tekście i na Tablicy. Str. XVI + 591.

Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

**Cena rb. 3 kop. 50.**

Obrazki do doświadczeń (rys. 11—18 i Tablica) nabywać można oddzielnie za kop. 50.